Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 46 (1934) 9 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

KŁANIAĆ SIĘ CZY NIE KŁANIAĆ?

DZIWNE TO może, że muszę zasięgnąć waszej rady. Dotychczas wydawało mi się, że nie jestem staroświecką matką. Dzisiaj powstał w domu spór między mną a moim piętnastoletnim synem. Zauważyłam, że chłopcy kłaniają się nie każdemu. Uważam, że sprzątaczce, szatniarce — z którą co prawda nie zamieniło się ani zdania, lecz zna się ją ze szkolnej szatni czy korytarza — też się należy tradycyjny ukłon.

Mój syn, Marek, jest innego zdania. Twierdzi, że skoro go z kimś nic nie łączy, nie musi się kłaniać. Rozstrzygnijcie ten spór w piśmie. Syn bowiem postępuje nadal według swoich zasad i nie daje się przekonać. Mnie zaś brakuje argumentów.

Matka

A co Wy sądzicie o poglądach i postępowaniu Marka?

KLUB NASTOLATKÓW

ROBOCZY LOT „SOJUZA-9"

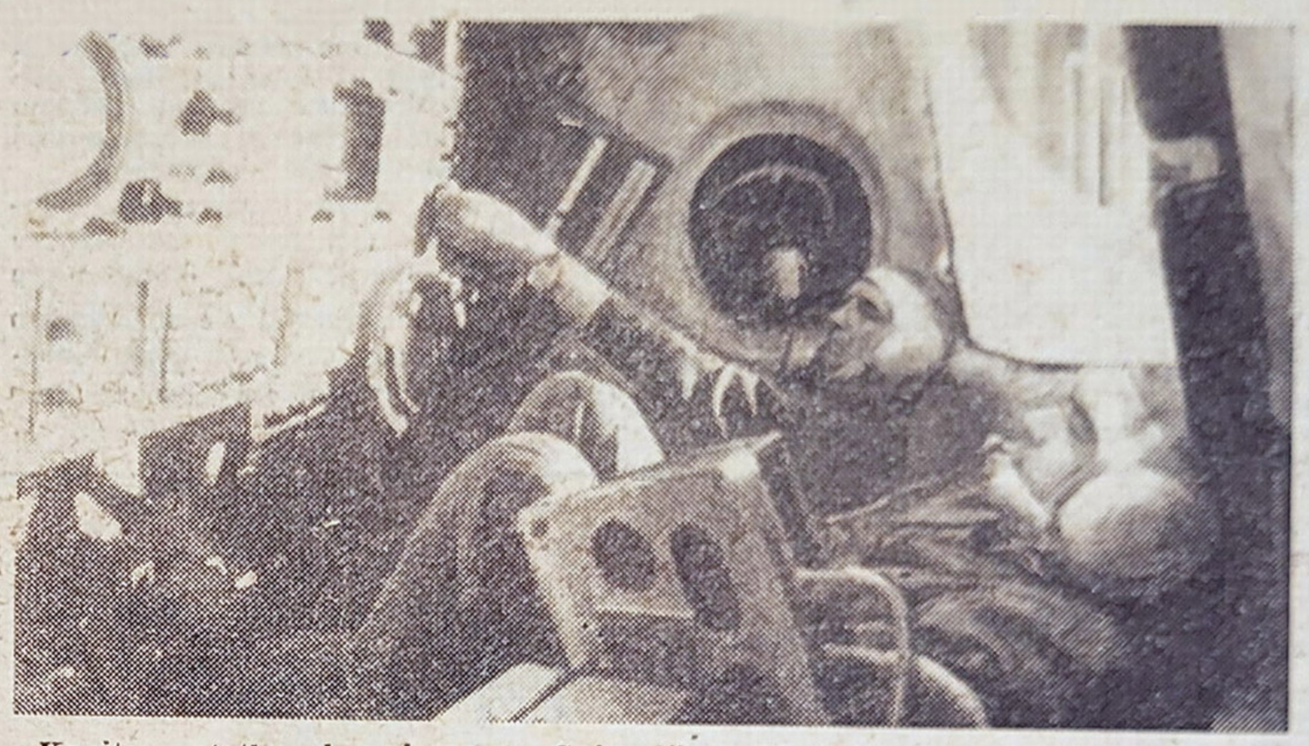

Kapitan statku kosmicznego „Sojuz-9" A. Nikołajew i inż. W. Siewastjanow podczas treningu. Foto: CAF

PÓŹNYM WIECZOREM, pierwszego czerwca 1970 roku rozpoczął się kolejny eksperyment kosmiczny — na orbitę okołoziemską wprowadzony został statek „Sojuz-9". Na jego pokładzie znajduje się dwuosobowa załoga: dowódca statku pułkownik Andrian Nikołajew oraz inżynier Witalij Siewastjanow. Nikołajewa znamy już kilka lat — w 1962 roku odbył on lot na statku „Wostok-3". W późniejszych latach szkolił on przyszłych kosmonautów, a także i sam przygotowywał się do nowego lotu. Pułkownik Nikołajew jest mężem pierwszej jak do tej pory jedynej kobiety-kosmonautki, Walentyny Tiereszkowej. Ich córeczka Helena ma już 6 lat.

Inżynier Siewastjanow nie ma tego doświadczenia (chociaż przechodził pełny program przygotowań do lotu) co dowódca statku, jest jednak znakomitym fachowcem. Obydwaj tworzą więc starannie dobrany zespół, przed którym postawiono trudne do zrealizowania zadania.

Ich lot jest może mniej atrakcyjny, mniej działający na wyobraźnię, jednak w swoim założeniu ma on przynieść ważne dla nauki i gospodarki informacje. Ich lot nazwano „LOTEM ROBOCZYM", a więc w niespełna 10 lat od startu Gagarina, astronautyka zaczyna spłacać zaciągnięty dług, zaczyna służyć ludziom na Ziemi.

Nikołajew i Siewastjanow w swoim długotrwałym locie dookoła Ziemi prowadzą z powietrza obserwacje geologiczne i geograficzne naszej planety. Może nas to zadziwiać, że z Kosmosu można prowadzić poszukiwania bogactw naturalnych na ziemi, ale równie niezwykle brzmi inne zadanie, a mianowicie badanie stanu zasiewów zbóż.

Innym ważnym zadaniem, mającym wpływ na gospodarkę, są obserwacje górnych warstw atmosfery, czap śnieżnych i lodowych na biegunach ziemi, tworzenia się chmur, wichrów... Znajomość tych elementów pozwala dość precyzyjnie ustalać długoterminowe prognozy pogody.

Niezależnie od tych badań, służących bezpośrednio gospodarce, kosmonauci prowadzą również obserwacje naukowe: astronomiczne, biologiczne, medyczne, zresztą trudno wymienić wszystkie. Dwaj odważni kosmonauci na pokładzie „Sojuza-9" mają rzeczywiście pracowity lot. (St. B.)

O „Skrzydlatych" statkach czytaj na str. 2.

Dziennik

TO BYŁA nasza druga lekcja w tym dniu. Rysunki. Prowadziła je nauczycielka, którą nazywano w szkole Ciocią Planszą. Z reguły zapominała dziennika i dlatego, kiedy tylko wchodziła do klasy, posyłała po niego Edka. Zresztą wielu nauczycieli prosiło Edka o tę przysługę. Siedział w ławce naprzeciwko stołu, a przy tym lubił się podlizywać. Tym razem jednak Edek dziennika nie przyniósł. Dziennik przepadł po prostu jak kamień w wodę, bo i na następnych lekcjach nadal go nie było Sytuacja stawała się coraz bardziej zagadkowa. I dlatego z niecierpliwością czekaliśmy na godzinę z wychowawczynią. Ale już na czwartej lekcji Bonżurek, nauczyciel od francuskiego, puścił farbę.

— Dziennik ktoś ukradł — powiedział otwierając swój zeszyt — ale ja tu mam niezawodny kajecik, który pomoże nam odtworzyć w nowym dzienniku, jeśli oczywiście stary się nie znajdzie, wszystkie stopnie z francuskiego. I co do mnie, nie będzie mi trudno zrekonstruować waszą dwójkową sytuację.

Dokończenie na str. 4–5

FLAGI OKRĘTOWE ZE ŚLĄSKA

Zakłady Przemysłu Wełnianego „Krepol" w Bielsku-Białej są jedynym w kraju producentem flag i bander okrętowych. Poza Bielskiem istnieją w Europie jeszcze tylko dwie tego typu fabryki.

Każdy ze statków wyprodukowanych w naszych stoczniach wyposażony jest w komplet flag i bander, które „Krepol" produkuje w 1580 wzorach o różnych wielkościach. Odbiorcą jest „Baltona", która z kolei dostarcza wyroby „Krepolu" ponad 100 odbiorcom zagranicznym oraz PŻM, PLO i Morskiej Centrali Zaopatrzenia. W ubiegłym roku po raz pierwszy flagi i bandery z Bielska załopotały na statkach nowo powstałej linii żeglugowej południowo-amerykańskiej.

Skrzydlate STATKI

PIERWSZYM POJAZDEM, w którym Jurij Gagarin wystartował w Kosmos, był „Wostok". Po serii „Wostoków", a następnie „Woschodów", nad Ziemią pojawił się nowy statek typu „Sojuz". Eksperymenty z użyciem tych statków rozpoczęły się w dniu 23 kwietnia 1967 roku. Na orbitę okołoziemską wystartował wówczas „Sojuz-1" z kosmonautą W. Komarowem na pokładzie. Lot ten zakończył się tragicznie. W końcowej fazie, na skutek awarii systemu spadochronowego — Komarow zginął śmiercią kosmonauty.

W półtora roku później, 25 października 1968 roku, na orbitę okołoziemską wprowadzony został bezzałogowy statek „Sojuz-2", a w dzień później — „Sojuz-3", pilotowany przez G. Bieriegowoja. Lot trwał około czterech dób i zakończył się całkowitym powodzeniem. Bieriegowoj dokonał wówczas szeregu manewrów zbliżenia swojego statku do pojazdu bezzałogowego.

Od 14 do 18 stycznia 1969 trwał kolejny eksperyment ze statkami „Sojuz-4" i „Sojuz-5". Pierwszy pojazd pilotował kosmonauta W. Szatałow, na pokładzie zaś „Sojuza-5" znajdowało się aż trzech kosmonautów: B. Wołynow, A. Jelisiejew i J. Chrunow. 16 stycznia nastąpiło połączenie na orbicie obydwu pojazdów — po raz pierwszy w świecie zbudowano eksperymentalną stację kosmiczną.

Największe wrażenie wywołał jednak eksperyment podjęty w październiku ubiegłego roku. Na orbicie okołoziemskiej pojawiły się aż trzy „Sojuzy" oznaczone numerami od 6 do 8. Bohaterami tego grupowego lotu byli: G. Szonin, W. Kubasow, A. Filipczenko, W. Wołkow, W. Gorbatko oraz W. Szatałow i A. Jelisiejew. Bogaty program przeprowadzonych badań zbliżył jeszcze bardziej radziecką kosmonautykę do zbudowania w przyszłości na orbicie okołoziemskiej stałej stacji orbitalnej.

Statki kosmiczne typu „Sojuz" są w tej chwili najlepszymi na świecie. Składają się one z trzech zasadniczych części: przedziału orbitalnego, kabiny pilotów oraz części rufowej (patrz rysunek). Przedział orbitalny jest zupełną nowością w konstrukcji statków kosmicznych. Między tym przedziałem a kabiną pilotów istnieje połączenie za pomocą hermetycznego luku. W przedziale orbitalnym znajduje się laboratorium oraz miejsce do wypoczynku i spania. W ogóle „Sojuzy" stwarzają kosmonautom komfortowe warunki lotu. Kubatura przestrzeni wnętrza wynosi aż 9 m³.

Na pokładzie „skrzydlatego" statku załoga może przebywać w Kosmosie około 30 dni — na taki czas starczyłoby bowiem zapasów tlenu, wody i żywności. Czas lotu na „Sojuzie" jest dwukrotnie dłuższy niż na jakimkolwiek innym statku.

Ogromną zaletą „Sojuzów" jest wysoki stopień automatyzacji w sterowaniu. Służą do tego celu dwa silniki odrzutowe, które pozwalają przeprowadzać manewry nawet do wysokości 1 300 km nad Ziemią. Manewrowanie na bliskich odległościach między dwoma statkami odbywa się ręcznie. Można je łączyć w jeden zespół niezwykle precyzyjnie.

Przed lądowaniem załoga przechodzi do kabiny pilotów. Na wysokości 9 km rozwija się spadochron hamujący, a w chwilę później drugi spadochron główny, na którym statek ląduje. Nad samą ziemią włączają się dodatkowo silniki prochowe, które osadzają pojazd na lądzie bardzo łagodnie.

„Skrzydlate" statki z serii „Sojuzów" są największym osiągnięciem nauki i techniki radzieckiej w opanowaniu Kosmosu.

(St. B.)

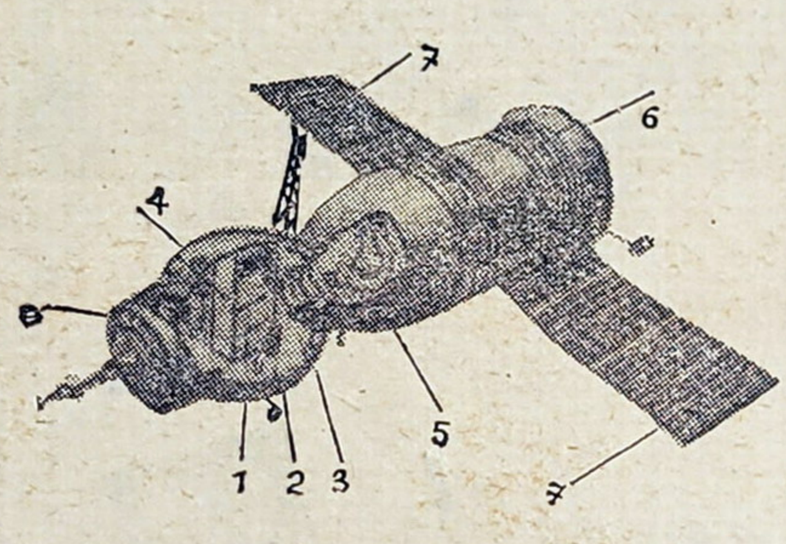

1 — przedział orbitalny; 2 — śluza służąca do wyjścia z przedziału orbitalnego w Kosmos; 3 — miejsce do odpoczynku i spania; 4 — miejsce do pracy — laboratorium; 5 — kabina pilotów; 6 — przedział rufowy mieszczący różne urządzenia pokładowe i agregaty; 7 — „skrzydła", na których umieszczone są baterie słoneczne przetwarzające promieniowanie słoneczne bezpośrednio w energię elektryczną.

Najmłodsi uczestnicy walki zbrojnej wśród nas

GDY NA POCZĄTKU maja 1968 roku popularna gazeta warszawska „Express Wieczorny" ogłosiła akcję pn. „SZUKAMY SYNÓW PUŁKU", szczep 265-tych drużyn harcerskich i zuchowych przy Szkole Podstawowej Nr 54 w Warszawie był właśnie na etapie poszukiwania imienia bohatera szczepu. „Expressowy" pomysł bardzo spodobał się harcerzom. Decyzja zapadła szybko. 28 października 1968 roku odbyła się pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza uroczystość nadania szczepowi imienia „Synów Pułku".

Akcja „Expressu Wieczornego" cieszyła się dużą popularnością. W chwili obecnej środowisko „Synów Pułku" Okręgu Warszawskiego ZBoWiD liczy już ponad 300 osób. Dla uczczenia XXV rocznicy Zwycięstwa oraz powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy „Synowie Pułku" Warszawskiego Okręgu ZBoWiD przeprowadzili wśród młodzieży szkół warszawskich akcję pod hasłem: „Najmłodsi uczestnicy walki zbrojnej wśród nas". W warszawskich szkołach odbyły się liczne spotkania, na podstawie których uczniowie wzięli udział w konkursach na rysunek, gazetkę ścienną, kronikę i wypracowanie szkolne poświęcone udziałowi młodzieży polskiej w walce z okupantem.

Podsumowanie akcji odbyło się 15 maja br. na uroczystej akademii w kinie „Klub". W hallu kina jest urządzona wystawa nagrodzonych prac, a jednym ze współgospodarzy imprezy był 265 Szczep im. „Synów Pułku" — zwycięzca konkursu na kronikę. (ek)

Foto: K. Adamowski

Kto chce zostać specjalistą od produkcji szkła

... może jeszcze do dnia 10 lipca wysłać na adres: Zasadnicza Szkoła Przemysłu Szklarskiego w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Roosevelta 1 — następujące dokumenty:

1. podanie
2. życiorys
3. świadectwo ukończenia VIII klasy szkoły podstawowej
4. świadectwo lekarskie o przydatności do zawodu i zaświadczenie od lekarza okulisty.

Szkoła posiada internat dla młodzieży zamiejscowej oraz dysponuje stypendiami! Przymowani są:

WYŁĄCZNIE CHŁOPCY, BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO!

Wszelkich dalszych informacji udziela Sekretariat Szkoły.

(j.d.)

Dzielny czyn Rudolfa

Niecodzienny charakter miał apel z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w szkole podstawowej w Nowej Wsi Prudnickiej. Bohaterem dnia stał się tam 10-letni Rudolf Jenek, który uratował życie dwojgu małym dzieciom. Chłopiec przechodząc drogą koło domu rodziny Mochników, zauważył wydobywający się stamtąd dym i ogień. Okazało się, iż pozostawiony bez opieki 2-letni Zygfryd Mochnik bawiąc się zapałkami wzniecił ogień, który objął część mebli. W mieszkaniu znajdowała się także 10-miesięczna Leokadia.

Rudolf wyniósł z płonącego mieszkania Zygfryda, a następnie zaalarmował swą matkę, która z kolei uratowała dziewczynkę.

Chłopiec otrzymał za swą dzielną postawę od komendanta straży pożarnych w Opolu dar w postaci roweru oraz odznakę „Wzorowego Strażaka".

P. LUCJAN RADZI POCZĄTKUJĄCYM FILUMENISTOM

● **Zbieranie rozpocząć od zaabonowania polskich etykiet zapałczanych w najbliższym punkcie PPF „Ruch". Abonament można otrzymać pocztą. Kupić sobie katalog.**

● **Koniecznie prowadzić korespondencję z rówieśnikami z zagranicy, m.in. w celu wymiany etykiet.**

● **W żadnym wypadku nie zbierać wszystkich etykiet zagranicznych, wybrać sobie kilka tematów — np. igrzyska olimpijskie, kosmonautyka, samochody, zwierzęta itp.**

● **Etykiety, podobnie jak znaczki pocztowe, przechowywać w klaserach.**

- OD DAM DWORU JAPOŃSKIEGO MIKADO DO NAJNOWSZYCH STATKÓW KOSMICZNYCH
- PÓŁ MILIONA CZARODZIEJSKICH OBRAZKÓW
- MAURITIUSY ZAPAŁCZANYCH ETYKIET
- HOBBY DLA KAŻDEGO

SKARBY pana LUCJANA

Oto posiadacz 500.000 czarodziejskich obrazków. Pan Lucjan Kasprzak-Dżyberti jest emerytowanym nauczycielem.

OTO JEDNA Z DAM dworu cesarza japońskiego dokonuje nieskomplikowanego zabiegu higienicznego: czyści sobie ucho — opowiada pan **Lucjan Kasprzak-Dżyberti** pokazując mi kolejny piękny obrazek z serii japońskich etykiet zapałczanych. — Te etykiety, przedstawiające także artystów scen tokijskich w dawnych tradycyjnych ubiorach, naklejane były na zapałki gabinetowe, używane przez japoński dwór cesarski.

Oglądam bajecznie kolorowe, egzotyczne obrazki. Każdy z nich jest arcydziełem grafiki. Aż trudno uwierzyć, że to tylko etykiety zapałczane.

— Ta seria kosztowała na pewno bardzo drogo.

— Ależ skądże! — wyjaśnia p. Lucjan. — Wymieniłem ją za nasze piękne polskie etykiety zapałczane z moim przyjacielem Japończykiem. W tym kraju mam dwóch przyjaciół, z którymi od lat prowadzę stałą wymianę.

Wszystkich etykiet ma p. Kasprzak-Dżyberti około pół miliona. Pochodzą z 68 krajów. Ale — co ciekawe — hobbysta kupuje tylko etykiety polskie i to w abonamencie Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego „Ruch". Wszystkie inne etykiety uzyskuje drogą wymiany z zagranicznymi filumenistami. Prowadzi w tym celu rozległą korespondencję z 19 krajami, m. in. z Portugalią, Hiszpanią, Indiami. Do jego domu w Dobrzanach w woj. szczecińskim przychodzą często egzotyczne listy.

— Te małe czarodziejskie obrazki mają jakąś magiczną siłę — mówi p. Lucjan. — Przed dwudziestu laty, gdy rozpoczynałem zbieranie, trzymałem nalepki w klaserach. Potem, w miarę bogacenia się zbioru, naklejałem etykiety na plansze. Dziś sam tylko mój zbiór japoński składa się z 1200 plansz (od 3 do 9 etykiet na planszy).

Kolekcjonowanie etykiet to nie tylko zwykłe zbieractwo. Pan Lucjan twierdzi, że dzięki swojemu hobby poznał podstawy języka angielskiego i niemieckiego, gdyż te języki niezbędne są w filumenistycznych kontaktach międzynarodowych.

— Poza tym każdy kraj pokazuje na swoich etykietach coś dla siebie specyficznego — mówi mój rozmówca. — Wystarczy jedno spojrzenie na etykietę i wiem już, z jakiego kraju pochodzi. Trzeba także wiedzieć z jakiej okazji została wydana. Inaczej zbiór nie daje żadnej satysfakcji. Oto np. belgijskie etykiety firmy LUCIFER. Przedstawiają grzyby trujące, takie, jakich nie wolno zbierać.

Pan Lucjan pokazuje mi swoje zbiory. Oto flora i fauna 46 krajów świata, artyści filmu, telewizji i estrady, sztuka ludowa, tańce i stroje narodów świata.

— Można także zbierać — mówi p. Lucjan — określone, wąskie tematy. Mam np. w swoim zbiorze temat „Od lektyki do pojazdu kosmicznego", „Historia rozwoju samochodu", „Rozwój jachtingu, okrętów pasażerskich i ratownictwa" oraz wiele innych.

Jednym z „białych kruków" filumenistyki światowej stały się — jak twierdzi p. Lucjan — polskie etykiety ze strojami ludowymi według projektów naszej znanej malarki Zofii Stryjeńskiej. Najdroższe etykiety mojego rozmówcy, należą do serii „Ziemie Odzyskane — to dobrobyt Polski". Obecna cena katalogowa — ok. 100 zł za 1 etykietę!

— Nalepki zapałczane — to hobby dla każdego — twierdzi p. Kasprzak-Dżyberti. — Można je kolekcjonować nie ruszając się z domu. Za każdym kolorowym arkusikiem kryje się przecież tyle ciekawych spraw.

JAN STYKOWSKI
Foto: autora

Japoński aktor tradycyjnego teatru.

Etykieta japońska. Dama dworu cesarskiego czyści sobie ucho.

„RA II" PŁYNIE PRZEZ ATLANTYK

W DNIU 17 MAJA wypłynęła z południowo-marokańskiego portu Safi papirusowa tratwa „Ra II", na której naukowo-przygodowa ekspedycja norweskiego pisarza i etnografa Thora Heyerdahla zamierza przebyć Atlantyk i wylądować na wybrzeżu Środkowej Ameryki lub na jednej z wysp Morza Karaibskiego.

Jak wiecie (pisaliśmy o tym w ubiegłym roku) pierwsza tego rodzaju ekspedycja Heyerdahla zakończyła się niepowodzeniem. Po przepłynięciu na „Ra" 4 700 mil morskich załoga musiała ją opuścić z powodu uszkodzenia tratwy przez sztormy i wysokie fale.

Nowa tratwa „Ra II' jest o 3 metry krótsza od poprzedniej i jej długość wynosi 13 metrów.

Norweski naukowiec prócz celów etnograficzno-historycznych ma także zamiar wykazać, że grupa ludzi różnych ras, różnych narodowości i wyznań może doskonale współżyć i owocnie współpracować.

Załoga czuje się dobrze i jest w znakomitym humorze. Wszyscy jej członkowie są jak najlepszej myśli i wierzą, że tym razem przepłyną na papirusowej tratwie Atlantyk.

Na zdjęciu: „Ra II" przed wypłynięciem w atlantycki rejs.

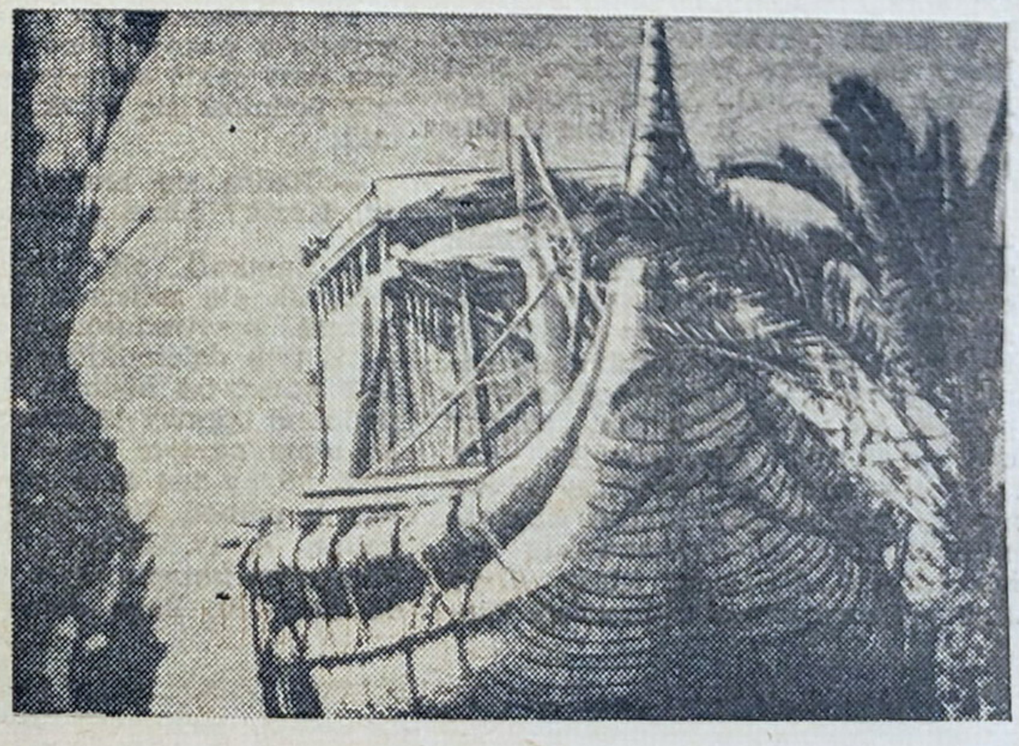

Dokończenie ze str. 1

Wypowiedź Bonżurka wyjaśniła nam cokolwiek sprawę. Nasza klasa miała najwięcej dwój w szkole, zwłaszcza z matematyki, bo matematyk stawiał ich co niemiara, więc bardzo możliwe, że ktoś z nas wpadł na ten „genialny" pomysł, aby dziennik klasy VIIIa zdematerializować. Ale kto?

Fama o zaginionym dzienniku rozniosła się po szkole lotem błyskawicy. Sprawa była szczególnie głupia, bo już niedługo trzeba będzie wypełniać papiery o przyjęcie do szkoły średniej, w których wpisuje się też stopnie z poszczególnych przedmiotów, a tu nie ma najważniejszego dokumentu... Jednym słowem — wielka draka!

Nasza wychowawczyni, Żaba, weszła do klasy naburmuszona i zła. Widać było, że ledwo się powstrzymuje, żeby nie wybuchnąć. Nie bawiła się zresztą w żadne wstępy. Od razu zapytała:

— Kto to zrobił? Proszę się przyznać, to pierwsza i ostatnia szansa, abym mu wybaczyła...

W klasie panowała cisza. Patrzyliśmy na siebie wyczekująco. Nikt jednak nie wstał. Żabie robiło się coraz smutniej. Bardzo nie lubiła prowadzenia śledztwa.

— Co do jednego mam pewność — odezwała się znowu. — Dziennik zniknął dlatego, aby utrudnić nauczycielom odtworzenie stopni. Muszę jednak uprzedzić, że przyniesie to wręcz odwrotny skutek od zamierzonego. Tam, gdzie będzie wątpliwość co do stopnia (np. „trójka" czy „czwórka" lub „dwójka" czy „trójka"), zawsze postawimy ocenę niższą. Nie mówiąc już o obniżonym stopniu ze sprawowania na świadectwie dla całej klasy. Chcę więc postawić wam ultimatum. Daję czas do jutra. Jeśli dziennik się znajdzie, nie ujawnię winowajcy, a z dyrekcją będę starała się sprawę załatwić sama. Złożę to wszystko na karb waszej lekkomyślności, licząc, że wyciągniecie z tego przykrego doświadczenia odpowiednie wnioski. A teraz proszę już iść do domu. Czekam przez najbliższą godzinę w pokoju nauczycielskim na telefon w sprawie dziennika...

To powiedziawszy Żaba wyszła szybko z pokoju. Siedzieliśmy jeszcze czas jakiś skonsternowani, nim nie podniósł się Edek i nie oznajmił:

— Radzę się namyślić! Może to ty, Kazik? Masz tyle dwójek...

— Zamknij się, Edziu! — To wtrąciła się milcząca do tej pory Teresa, przewodnicząca samorządu. — Z tym dziennikiem to rzeczywiście parszywa historia. Nie tak się podobne sprawy załatwia. I dlaczego mają na tym tracić inni? Przecież, gdyby ten ktoś zwrócił się do nas o pomoc, to pomoglibyśmy w nauce. A ty, Edziu, nie wytykaj nikogo po imieniu. Jeszcze jest czas do namysłu. Żaba dała nam przecież szansę. Chciałam też dodać, że gdyby ten ktoś nie przyznał się sam, a wyszło to w śledztwie, to na moją pomoc nie może liczyć. Nie pomagam szczeniakom. Do widzenia!

I tak rozeszliśmy się do domów.

Następnego dnia, za pięć ósma, siedzieliśmy już wszyscy w ławkach i z napięciem wpatrywaliśmy się w drzwi klasy. Z jakim wyrazem twarzy wejdzie do niej Żaba?

Wreszcie jest. Zaczęła zaraz od progu:

— Daję wam ostatnią szansę. Wiem już kto, choć nikt się nie przyznał. Ale jeszcze gotowa jestem mu darować...

W klasie zapanowało poruszenie. Każdy ostentacyjnie oglądał się za siebie, starając się tym oglądaniem zaznaczyć, że to nie on jest winny i że teraz właśnie patrzy, czy ktoś się nie zgłosi. Stare szkolne chwyty. Ich niedoskonałość polega jednak na tym, że winowajca najczęściej rozgląda się także.

I tym razem nikt się nie podniósł. Żaba zmuszona więc była wreszcie powiedzieć:

— Tomek, wstań!

Tomka zamurowało. Podskoczył w górę jak oparzony, zamachał rękami i zbladł.

— Ja?

— Nie udawaj głupiego, Tomku.

Ton Żaby był surowy. — Co robiłeś przedwczoraj po południu na boisku szkolnym?

— Byłem z Jurkiem, graliśmy w piłkę. W drużynie naszej klasy stoję na bramce, a ponieważ dziś mamy mecz z VIIIb, to chciałem trochę potrenować.

— I nikogo więcej z wami nie było?

— Nie!

— A jednak ktoś widział, jak ty właśnie wspinałeś się przy pomocy Jurka do okien pokoju nauczycielskiego, zaglądałeś do środka, a potem tam wszedłeś.

— Ja... ja, owszem, zaglądałem, ale przecież... Po prostu było otwarte okno i piłka nam wpadła do środka, więc wszedłem. Ale, słowo honoru, nic nie zrobiłem, nie ukradłem dziennika.

— Wystarczy. Idziemy teraz do pana dyrektora. Tak, Jurku, ty także...

Kiedy wyszli, zlecieliśmy się zaraz wszyscy koło ławki Teresy.

— Kto to mógł powiedzieć? — zastanawiała się nasza szefowa klasy.

— Jak to kto? — Edek błyszczał logicznym rozumowaniem. — Nikt ich przecież nie widział. Jurek na pewno przestraszył się Żaby i zadzwonił do niej wczoraj. Tylko Jurek...

Na pięć minut przed dzwonkiem do klasy znowu weszła Żaba i dwóch winowajców. Jurek był zapłakany a Tomek czerwony po same uszy. Podeszli cicho do ławek, zabrali teczki i poczłapali z powrotem w stronę Żaby, która czekała na nich przy drzwiach. Jolka syknęła w stronę Tomka:

— Cymbał!

A kiedy ci dwaj wyszli, Edek zaraz zapytał Żabę:

— Proszę pani, przyznali się?

— Nie. Ani do czynu, ani do tego gdzie jest dziennik. Sprawa jest jednak chyba wystarczająco jasna, aby uznać ich za winnych. Dzwonił do mnie wczoraj ktoś, kto wiedział o obecności Tomka w pokoju. Na pewno Jurek, ale ponieważ zobaczył, że nie umniejszy mu to kary, a boi się przy tym Tomka, więc wyparł się po prostu swego telefonu. A dziennik pewno zniszczyli...

Tak, teraz wydawało się, że wiemy już wszystko. Ale gdy dobiegała właśnie końca trzecia lekcja, rozległo się raptem ciche pukanie do drzwi i do klasy weszła jakaś niepokaźna staruszka. Rozejrzała się nieśmiało po sali i podeszła wolno do stołu Żaby.

Ewka pisnęła:

— Babcia Edzia! Pewno mu znów śniadanie przyniosła, bo zapomniał. Ona taka jest, trochę tego... — zakręciła palcem kółko na czole.

Ale babcia wyjęła z torby coś zupełnie innego i zaraz wręczyła to osłupiałej ze zdziwienia Żabie.

— Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale Edzio zapomniał wziąć z domu tę książkę. Pewno pani znów kazała mu tu coś powpisywać, ale on jest zapominalski, więc zostawił ją u siebie na biurku. A pewnie jest potrzebna na lekcjach...

Żaba wzięła „książkę" w rękę, popatrzyła na Edka, on zaś zrobił się najpierw czerwony, potem buraczkowy, aż wreszcie wykrztusił:

— To ja już wszystko powiem.

I tak Edzio opowiedział wszystko z detalami...

Edkowi bardzo zależało na dobrych stopniach. Nie uznawał czwórek. Tymczasem z matematyki zaczęło mu iść coraz gorzej. Po prostu któregoś dnia nie przewidział, że matematyk może go zapytać (miał już piątkę), nie przygotował się dobrze i... dostał trzy z plusem. To oznaczało dla niego czwórkę na świadectwie, podczas gdy z innych przedmiotów miał same piątki. Prosił więc kiedyś matematyka o dodatkowe pytanie, aby mógł się wyciągnąć jeszcze na bardzo dobrze, ale Ulamek odpowiedział mu, że już nie zdąży, bo koniec roku się zbliża, a on ma jeszcze przepytać pół klasy. Zresztą czwórka na świadectwie, wśród piątek — dodał — wcale gustownie wygląda...

Edek był zrozpaczony. Ponieważ jednak Ulamek jest zawsze roztargniony, więc pewno nie pamiętałby, gdyby Edek wpisał sobie do dziennika... jeszcze jedną piątkę. Przecież pożycza Ulamkowi swego pióra, bo on nigdy własnego nie nosi. Wystarczy więc — tak sobie myślał — dobrze tylko stopień podrobić i w razie czego wmówić Ulamkowi, że go pytał. Potem zaś, gdyby miał jeszcze jakieś opory, wymusić na nim jakoś tę piątkę na okres. Przecież ostatnia piątka świadczyłaby o tym, że się poprawił...

Jednak w czasie przerw, kiedy zanosił dziennik, nie mógł wykonać swego planu, gdyż w pokoju zawsze było pełno nauczycieli, a w klasie wolał nie ryzykować. Ponieważ jednak wiedział, że po południu pokój nauczycielski jest zwykle otwarty, zwolnił się wcześniej ze zbiórki, aby zakraść się cichcem po dziennik.

Około 17-tej woźne są zawsze na drugim końcu korytarza. Przerywają na chwilę sprzątanie, siadając w jednej z klas. Wystarczy więc tylko zadekować się w ubikacji naprzeciwko pokoju i wejść tam w odpowiednim momencie. Tak też zrobił Edek.

Kiedy wszedł do środka, zamknął za sobą zasuwę i otworzył okno na boisko. To tylko parter. Ale jednego Edek nie przewidział. Na boisku był przecież Jurek i Tomek. A w momencie, kiedy on mozolnie wstawiał sobie ową dodatkową piątkę, do pokoju wpada kopnięta za wysoko piłka. Wystraszył się. Ręka mu zadrżała i piątka wyszła zupełnie inna niż piątki pisane przez Ulamka. Edek chwycił więc szybko dziennik i schował się za kotarę, zasłaniającą kuchenkę, na której nauczyciele grzali sobie wodę na herbatę.

Zrobił to w samą porę, bo oto — Tomek zajrzał do środka, a potem szybko wspiął się na parapet, zeskoczył na podłogę, złapał piłkę i był za chwilę z powrotem na boisku. Edka nie zauważył. Edek zaś prędko schował dziennik do teczki (bał się go zostawić, bo Ulamek zaraz rozszyfrowałby fałszerstwo) i wyszedł z pokoju. Woźne były jeszcze na drugim końcu korytarza.

A na drugi dzień, ponieważ nikt go nie powinien podejrzewać, spokojnie przyszedł do szkoły. Zaś po ultimatum Żaby, chcąc jeszcze bardziej odwrócić od siebie ewentualne podejrzenia, wykorzystał zauważoną obecność Tomka na boisku i zadzwonił do wychowawczyni, mówiąc, że to właśnie Tomek ukradł dziennik. Nie chcąc być jednak rozpoznanym, mówił do słuchawki przez chusteczkę.

— Ojejku — jęknęła Zośka — tyle łgarstwa o jedną piątkę. Nigdy nie mogłam pojąć prymusów. Co za perfidia!

Żaba słuchała jak zahipnotyzowana. A kiedy Edek skończył, ciężko westchnęła:

— Jak można tak za wszelką cenę, tak bezwzględnie i bez sensu ubiegać się o stopnie? Po co? Po to żeby uchodzić za geniusza? Doprawdy, nie rozumiem... Przecież nie ma ludzi bez błędów, a potknięcia zdarzają się nawet największym przodownikom. Są przecież tylko ludźmi... Ale czy ty to, Edku, zrozumiesz?

I wstawszy od stołu wyszła z klasy wraz z Edkiem do dyrektora. Przybici Edkową historią nie wiedzieliśmy nawet, co powiedzieć...

Dziennik

WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Majewski

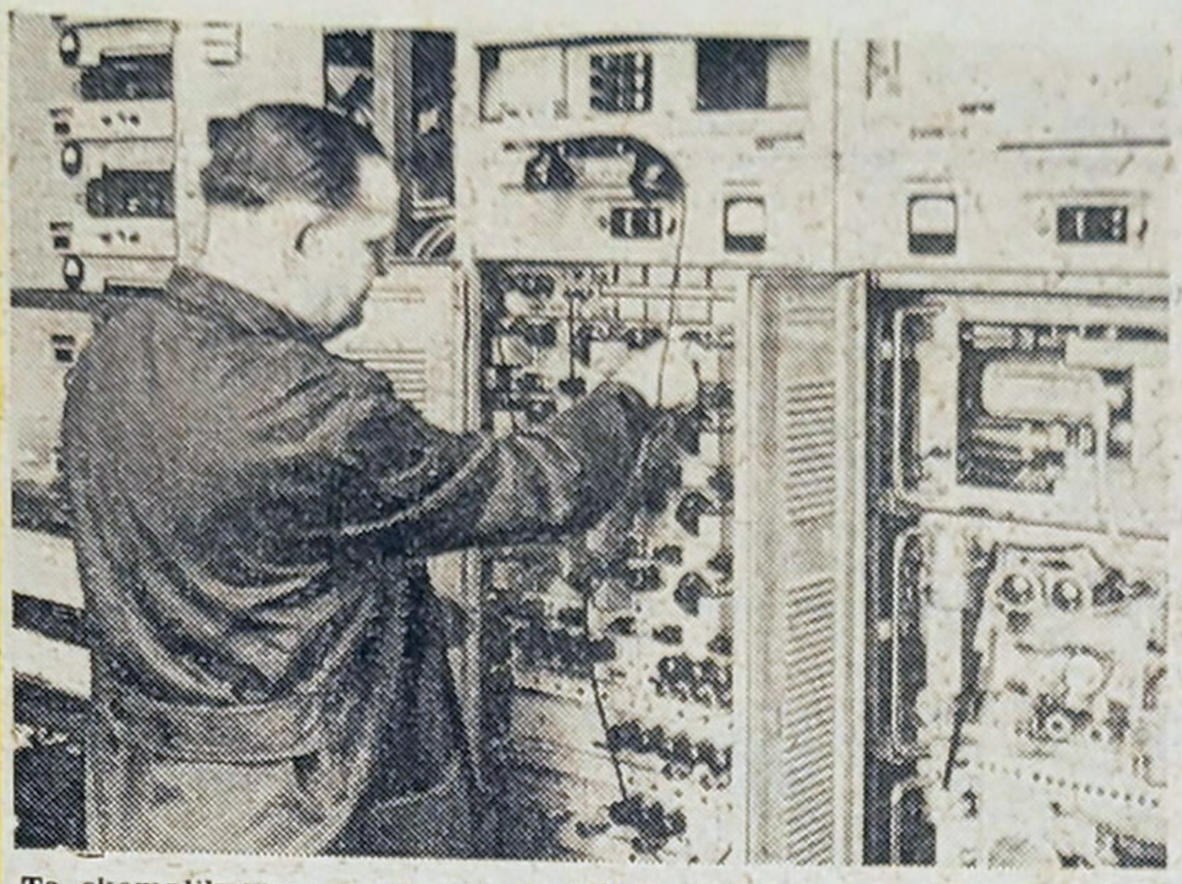

Ta skomplikowana aparatura umożliwia jednoczesny odbiór i nadawanie wielu serwisów informacyjnych.

PAP wie wszystko

SZYBKI nerwowy stukot maszyn, zwoje dziurkowanych taśm, szerokie wstęgi papieru zapisanego różnojęzycznymi zdaniami; tempo, pośpiech i zgrane, sprawne działanie ludzi — to rzuca się tu przede wszystkim w oczy. Prędzej, prędzej, znów coś nowego!

W dużej sali stoją w kilku rzędach tajemnicze aparaty. W każdym z nich widzę przez szybkę metalowe pręty uderzające w rulon białego papieru. Po każdym uderzeniu zostaje ślad — odbicie czcionki drukarskiej — litera. Jedna, druga, trzecia... Trudno liczyć, ponad 6 znaków na sekundę.

Litery tworzą wyrazy, zdania. Ponad 20-centymetrowej szerokości taśma zapisanego papieru wysuwa się w miarę, jak kończy się wiersz za wierszem.

Oto jedna informacja, a za nią już następna. Znów coś nowego w Europie, w Azji, w Ameryce. Wszędzie, na całym świecie: na lądzie, morzu, w Kosmosie.

Przez całą dobę na kierunkowe anteny Ośrodka Radioodbiorczego spływają wiadomości z całego świata za pośrednictwem 31 zagranicznych agencji prasowych. A drogą radiową wędrują do Warszawy, w Aleje Jerozolimskie nr 7, gdzie mieści się PAP — Polska Agencja Prasowa.

Dzień i noc stukają tu więc aparaty telegraficzne, zwane dalekopisami, przekazujące na odległość drukowane informacje. Dzień i noc przetwarzają impulsy elektryczne na odpowiednie znaki drukarskie.

Przyzwyczailiśmy się wszyscy do wiadomości w gazetach czy dziennikach opatrzonych trzema literami: PAP. Od 25 lat PAP pracuje bezustannie.

680 000 słów z zagranicy (1 700 kart maszynopisu), 70 000 słów z kraju — wpływa codziennie do centrali. Wszystko to trzeba przeczytać, wybrać informacje najciekawsze i najważniejsze, a potem podać je dalej: na kraj — do radia, telewizji i redakcji wszystkich dzienników na terenie Polski; na zagranicę.

NIE TYLKO PRZEKAZUJE

PAP — posiada duży zespół własnych dziennikarzy.

Redakcja zagraniczna nie ogranicza się do przekazywania informacji otrzymanych z obcych agencji prasowych, lecz penetruje świat za pośrednictwem swoich specjalnych wysłanników-korespondentów.

Niejednokrotnie te właśnie informacje, jak to się mówi — z pierwszej ręki — robią światową karierę. Na przykład reportaż o pierwszym bombardowaniu Hanoi przesłany przez polskiego korespondenta i opublikowany przez PAP został potem przedrukowany przez prasę światową w momencie, kiedy Waszyngton jeszcze oficjalnie dementował doniesienia o rozpoczęciu bombardowań stolicy DRW.

PAP ma obecnie 17 oddziałów i 5 delegatur w kraju oraz 22 placówki za granicą. Odbiera dalekopisami radiowymi i kablowymi serwisy 31 agencji zagranicznych. Niezależnie od swych codziennych serwisów telegraficznych PAP wydaje około 40 różnych biuletynów powielanych, w tym 12 spośród nich w językach obcych.

HALO, CENTRALA!..

REDAKCJA krajowa PAP, która jest największym „hurtowym" niejako dostarczycielem informacji — za pośrednictwem radia, TV i prasy — posiada swoje oddziały we wszystkich miastach wojewódzkich. Połączone są one z centralą PAP siecią dalekopisową i teleksową.

Wyścig o każdą minutę, troska o to, byśmy mogli uczestniczyć w ważnych wydarzeniach, być świadkami wszystkiego prawie w chwili narodzin, wymaga ciągłych usprawnień technicznych. **„Walkie-talkie"** — radiotelefon łączności dwustronnej pozwala na nadawanie tzw. sygnałów z każdej ważniejszej imprezy. Oto przykład:

W licznej grupie osób oczekujących dostojnego gościa na płycie lotniska znajduje się dziennikarz PAP-u. Samolot ląduje, otwierają się drzwi, oczom witających ukazuje się... I w tej samej chwili uruchamiany jest „walkie-talkie":

— **Halo, centrala, nadaję! Właśnie w tej chwili...** Dwa trzy zdania sygnału o przybyciu męża stanu przekazywane są natychmiast na dalekopisy. Stąd poza kolejnością idą w świat. Spiker radiowy może dosłownie już w kilka minut po rozpoczęciu wizyty głowy państwa poinformować o tym w najbliższym dzienniku, a „depeszowiec" w redakcji którejś z popołudniówek (np. „Expressu Wieczornego") zdąży umieścić wiadomość w gazecie, którą wkrótce kupisz w kiosku „Ruchu".

„ŚWIERSZCZYK" DLA PŁYWAJĄCYCH ZAŁÓG

NIE, NIE MYŚLĘ o tygodniku dla pierwszoklasistów. „Świerszczykiem" nazywają marynarze minidziennik pod nazwą „Głos Marynarza i Rybaka" — przeznaczony dla załóg pływających naszej floty handlowej, rybackiej i Polskiego Ratownictwa Okrętowego. To także jedna z form działalności informacyjnej PAP.

Przesyłany od ponad 20 lat drogą radiową, zawiera najważniejsze aktualne wiadomości z kraju i z zagranicy, a także informacje sportowe. Liczy od 3 do 4 stron maszynopisu. Informacje muszą być maksymalnie krótkie, gdyż serwis ten nadaje się alfabetem Morse'a, a odbiera go na statku dyżurny radiotelegrafista.

Od kilku lat „Głos Marynarza i Rybaka" wydawany jest przy współudziale Ministerstwa Żeglugi, a dociera w chwili obecnej do ponad 400 statków.

Codziennie o godzinie 15.30 rybacy i marynarze czekają na swoją radiową gazetę, będącą często jedyną informacją o życiu w kraju, od którego dzielą ich morza i oceany świata.

TERESA DROGA-KUPCZYNSKA

Foto: K. Adamowski

Zakodowane na specjalnie dziurkowanej taśmie wiadomości płyną do radia, telewizji i redakcji wszystkich dzienników w kraju.

Dyżurny redaktor redakcji zagranicznej odczytuje obcojęzyczne informacje wprost z dalekopisu.

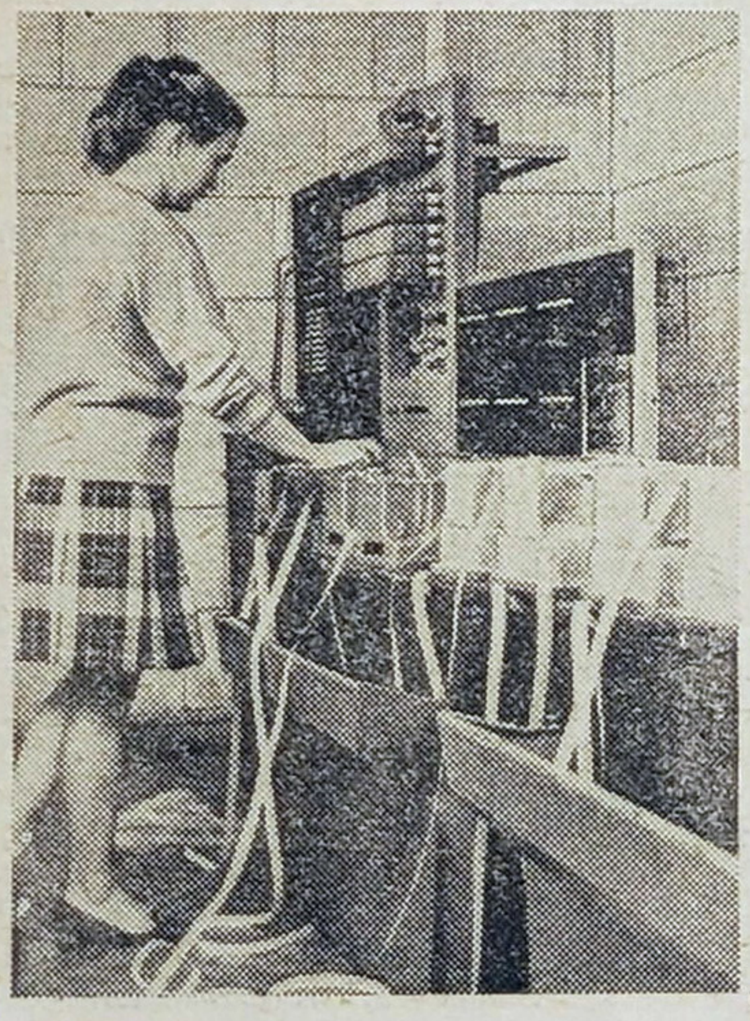

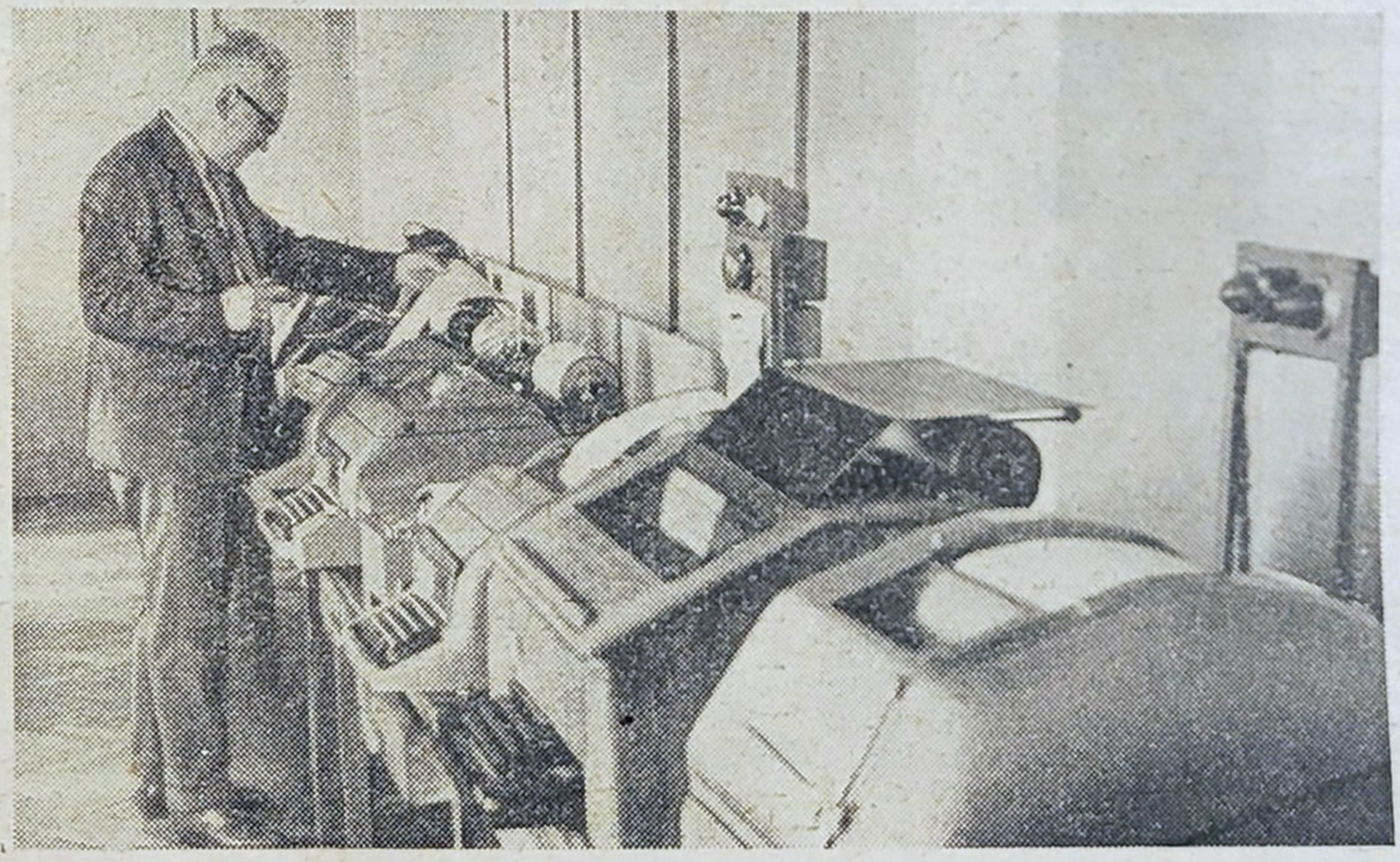

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 13.

PRZYPROWADZONY przez wartownika z aresztu grabarz Schmidt stał pod drzwiami i uśmiechał się głupkowato, miętosząc w rękach swój stary kapelusz. Na widok siedzącego za biurkiem Wierzby uśmiechnął się szeroko. Dwa rzędy zdrowych, białych zębów dziwnie kontrastowały ze starczą, zgarbioną, niechlujną sylwetką.

— Siadaj i odpowiadaj! — huknął sierżant.

Stary zdziwił się nieco, ale przykucnął na brzegu krzesełka, a kapelusz położył na podłodze obok nogi.

— Masz duszę?

Stary zaniemówił, ale przytaknął z zadowoleniem.

— To uważaj, żebym ci jej nie wytrząsnął z tego parszywego cielska, jak mi będziesz dalej kłamać. Zrozumiano?

— Tak jest — poderwał się grabarz.

— Imię? Nazwisko? Data i miejsce urodzenia?

— Johann Schmidt, piątego marca 1884 roku, w Linzu.

— Linz? — zdziwił się Wierzba. Myślał, że grabarz pochodzi z tych stron, akcentem nie przypominał wcale Austriaka.

— Ile masz lat? — spytał Wierzba.

— Ile mam lat? — zająknął się grabarz. — Ja nie wiem, ja nie umiem liczyć.

— To ja ci policzę. Masz sześćdziesiąt trzy lata, a zęby masz jak zdrowy, młody koń. Może coś się te lata nie zgadzają?

— Przecież pan ma moją metrykę. Zabraliście mi przy rewizji.

Wierzba obejrzał raz jeszcze świadectwo urodzenia i chrztu wydane przez urząd parafialny w Linzu. Data się zgadzała.

— A jak tam było w wojsku? Masz stopień?

— Szeregowiec. Dopiero na samo zwolnienie winkiel mi dali — pokazał rękaw — frajtrem zostałem.

— Na wojnie byłeś? Gdzie służyłeś?

— Całą wojnę służyłem, od czternastego do końca osiemnastego. W szpitalu byłem sanitariuszem.

— I tak do końca obijałeś się, kajzera nie ratowałeś?

— Ja na front nie mogłem, bo mam wadę serca. Nie mogę też patrzeć na krew, zaraz mdleję.

— To cię chyba w szpitalu bez przerwy cucili? Fajny sanitariusz...

— Ja byłem w szpitalu dla koni.

— Niech ci będzie. A może wytłumaczysz mi, co to jest — Wierzba podsunął mu pod nos błyszczący karton z podpisem samego Hitlera. Był to dowód nadania „Krzyża żelaznego z liśćmi dębowymi i mieczami" na nazwisko SS Obersturmbannführera Johanna Schmidta w roku 1942. Grabarz mrużył oczy krótkowidza. Na twarzy nie drgnął mu żaden muskuł. Wreszcie przeczytał powoli bezbarwnym głosem:

— Dowód nadania „Eisenkreuz mit Eichenlaub und Schwertern".

— A nie pytasz się, komu był nadany?

— A co mnie to obchodzi?

— To ci powiem, że tobie.

— Niemożliwe.

— To popatrz gapo. Masz tu wyraźnie napisane: Johann Schmidt.

— A nie ma tam daty urodzenia? — spytał grabarz.

— Jest. Szesnasty czerwiec 1903 rok — przeczytał Wierzba.

— No to widzi pan, że to nie ja. Ja jestem z 1884 roku. Tamten mógłby być moim synem.

— Ale przecież imię i nazwisko się zgadza.

Grabarz westchnął głęboko, oparł się łokciem o biurko, pochylił w stronę sierżanta:

— Widzi pan, Schmidtów w Niemczech było jeszcze więcej jak Kowalskich w Polsce. Johann to prawie co drugi Niemiec. Powiem panu, że na dwadzieścia rodzin Schmidtów znałem tu sześciu Johannów. Jeden — zaczął wyliczać na palcach — pracował w kamieniołomach, drugi był nauczycielem, trzeci na kolei, czwarty tu w tym budynku, w hotelu „Lindenhof" był portierem...

Wierzba przestał słuchać, zamyślił się. Cholerny staruch przestał gadać jak idiota, ale argumenty ma wcale przekonywujące. Może to tylko przypadek, że w jego domu były te dokumenty. Gdzie temu dziadowi do takiej kariery w ostatnich latach... Wierzba wyciągnął z torby jeszcze jedenaście dowodów nadania odznaczeń. Zaczął od medalu za polską kampanię, potem za Francję, za zimę na froncie wschodnim, za odniesione rany. Co kilka miesięcy wyższa ranga, ale zawsze w oddziałach SS. Dopiero w okresie „przesławnego lania" pod Stalingradem urwał się ten deszcz zaszczytów. Może ten człowiek zginął wtedy?

— Jak twój syn miał na imię?

— Niestety, dobry Bóg dał mi tylko córki — smętnie wyznał grabarz.

— A jak udowodnię, że to są odznaczenia twojego syna?

— Załóżmy się, że nie miałem syna — ożywił się grabarz — wyciągając rękę przez biurko.

— Z łapą pod kościół — ofuknął go Wierzba, podrażniony bezczelnością. — A ta czapka to czyja?

Grabarz obejrzał dokładnie podaną mu czapkę wojskową i odłożył ją na blat biurka:

— Nie mam pojęcia.

— A jaka formacja nosiła takie czapki?

— Nie znam się na tym.

— A skąd się wzięła w twoim mieszkaniu?

— To nieprawda. Ja takiej w domu nie miałem.

— Nie kłam. Sam ją znalazłem. Może córeczki na strychu schowały?

— To niemożliwe.

— Jak nie chcesz gadać, to się obejdzie. Dziś mówiłem z tobą na polski sposób. Jak sobie do jutra nie przypomnisz, skąd się na strychu wzięła czapka i dyplomy, to pogadamy inaczej. Już ja cię przypilnuję. Wracaj do aresztu.

— Nie trzeba panie — wyjąkał po chwili grabarz.

— Co nie trzeba?

— Do aresztu. Ja już sobie przypomniałem. Ja powiem...

— Że ci ptaszki przyniosły? Dość już dziś nagadałeś.

— Powiem prawdę. To było na drugi dzień, jak weszli Rosjanie.

— Rosjanie ci przynieśli?

— Wszystko powiem, proszę pozwolić. Siedzieliśmy po ciemku w kuchni, bo nie wiedzieliśmy, czy jeszcze obowiązuje zaciemnienie. Córka gotowała kolację, a ja siedziałem przy piecu, jak to starzy. Nagle córka mówi: „papa, tam po strychu ktoś chodzi". Ja jestem przygłuchy, to nic nie słyszałem, ale ona wciąż tylko swoje, że tam ktoś jest. To wziąłem świecę, idę po schodach na strych...

Stary dla lepszego zobrazowania pokazywał, jak to wchodził po wyimaginowanych schodach na strych. Był w swych ruchach tak zabawny, że Wierzba z trudem hamował śmiech. Teraz stary wędrował z jednego kąta pokoju w drugi i opowiadał dalej:

— ...Patrzę w jeden kąt, a tu nikogo. Patrzę w drugi — nikogo.

— Patrzysz w trzeci, czwarty, a tu też nikogo — podpowiedział Wierzba.

— Skąd pan sierżant wie? — zdziwił się stary. — Tak, w kątach nikogo nie było, ale jak już miałem schodzić to z bardzyłem, że za kominem stoi jakiś mężczyzna. W wojskowym mundurze, koło czterdziestki. Był bardzo głodny i strasznie bał się Rosjan. Ja też się bałem, bo widziałem plakaty, że nie wolno ukrywać niemieckich żołnierzy. Powiedziałem mu o tym i prosiłem, żeby sobie poszedł, żeby nas nie gubił.

— A on miał broń?

— Nie, chyba nie miał, nie widziałem. Usłuchał mnie i zaraz sobie poszedł, ale myślę, że to on chyba zostawił czapkę, bo widziałem, że poszedł z golą głową. W mundurze i z golą głową, to tak dziwnie wyglądało.

— Dosyć się dziś nagadałeś, Schmidt. Zmiataj do aresztu pókim dobry. — Wierzba, ze złością zatrzasnął drzwi szafy, w której zamknął dyplomy i czapkę.

Rys. Jan Rocki

C.d.n.

Odcinek w poprzednim numerze został mylnie opatrzony numerem 13, zamiast 12. Za tę pomyłkę przepraszamy czytelników.

GWIAZDY BIG-BEATU I PIOSENKI

8 MARCA ROKU 1968 — pojawił się na muzycznym firmamencie nowy zespół wokalny. Pięć sympatycznych dziewcząt zadebiutowało w stylowej piwniczce Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego dedykując swe piosenki żeńskiej części publiczności, jako że koncert odbył się właśnie w Międzynarodowym Dniu Kobiet.

Dziewczęta podobały się! Musiały kilkakrotnie bisować. Zachodziła obawa, że „wyśpiewają" wszystkie swoje piosenki. A repertuar ich był jeszcze wtedy dość ubogi — około 10 piosenek.

Jedną z pierwszych piosenek jaka powstała była „Wizytówka" zespołu, z refrenem:

Młodość lubi takie mrzonki,
bo fantazję młodość ma,
wiec dlatego Amazonki
chcą dogonić wiatr...

Minęło 2 lata od debiutu. Dziś „Amazonki" znane są szerokiemu kręgowi młodzieżowych melomanów. I mimo że z poprzedniego składu pozostało ich tylko trzy, doskonale radzą sobie z coraz trudniejszymi i ambitniejszymi utworami.

Zasługa to przede wszystkim kierownika muzycznego zespołu, kompozytora mgr Jana Janikowskiego, który ma niemałe doświadczenie w prowadzeniu niegdyś na muzyczne wyżyny siedem szczecińskich „Filipinek".

Oto „Amazonki". Od lewej — Urszula Libera, Teresa Głowacka, Ewa Górzanka. Foto: A. Wiernicki

„Amazonki"

„Amazonki" mają już na swym koncie kilka przebojów. Do jednego z nich zaliczają się na pewno **„Motyle"**. Śpiewając tę piosenkę na ubiegłorocznym Festiwalu Opolskim „Amazonki" zdobyły nagrodę CRZZ za udany debiut. Inne sukcesy dziewcząt, to kilka występów telewizyjnych w programach rozrywkowych, w telewizyjnych Giełdach Piosenki, nagrania do radia (około 20 piosenek) i pierwsza płyta zespołu „czwórka" pt. **„Motyle"**. Niektóre utwory, takie jak: **„A my ciągle się żegnamy"**, **„So fine"**, **„Taki dzieciak z Ciebie"**, czy też **„Szukam chłopca sowizdrzała"** — prezentuje często „Studio Rytm". Znajdują się one na Radiowych Listach Przebojów.

„Amazonki" wyjeżdżały na koncerty zagraniczne do NRD, do ZSRR i Mongolii. W Mongolii miały dodatkowe wzruszenia, bowiem 40 km od Ułan Bator spotkały grupę Polaków budujących na tamtym terenie hutę szkła.

Zapytałam „Amazonki", jak określają swój styl i artystyczny profil zespołu. Odpowiedziały:

— Chcemy przede wszystkim propagować dobrą muzykę młodzieżową. Śpiewaną przez młodych, o młodych i dla młodych. Piosenki żywiołowe, o bogatych rytmach, ciekawie zinstrumentalizowane, z nowoczesnym aranżem i o oryginalnym brzmieniu. Przy czym utwory te odznaczać się muszą ambitnymi tekstami interesującymi dzisiejszego odbiorcę. Naszą twórczość muzyczną można określić jako big-beat mający tendencje jazzujące...

Obecnie „Amazonki" wybierają się na dwumiesięczne tournée koncertowe do NRD. Po powrocie wystąpią prawdopodobnie na Opolskim Festiwalu. Życzymy im sukcesów!

Jeśli chcecie korespondować z „Amazonkami", piszcie pod adresem:

Klub „Obietnice" Koronowo, pow. Bydgoszcz.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Redaktor **WIESŁAWA MROCZEK** jadąca rowerem wzdłuż polskiego Wybrzeża dotarła już na Pomorze Zachodnie. Oto kalendarzyk spotkań czytelników „Świata Młodych" z naszym reporterem:

10.VI. — godz. 17.00 — Dziwnów. — Spotkanie przy Bosmanacie Portu.
11.VI. — godz. 14.00 — Świętoúście. — Spotkanie przed domem sołtysa.
12.VI. — godz. 15.00 — Międzyzdroje. — Spotkanie przy przystani Żeglugi Pasażerskiej.
14.VI. — godz. 12.00 — Karsibór. — Spotkanie w szkole.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — część suchej gałęzi, cienkie drewienko; 4 — ptak, rodzaj bekasa; 7 — narzędzie rolnika do ugniatania ziemi, walec stalowy; 8 — miasto we Włoszech północnych; 10 — drzewo liściaste; 12 — śpiewa basem, gra na basach; 14 — jeden ze zmysłów; 16 — krucha, porowata masa tworząca się na żelaznych wyrobach; 18 — przestrzeń nieba okalająca ziemię, grupa społeczna, pas ziemi, obszar; 19 — nazwa niektórych instrumentów muzycznych o skali najniższej (l. mn.); 21 — deszczułka do krycia dachów; 24 — kłopot, trudność; 27 — służy do wyrobu czekolady, pożywny napój; 28 — elektroda połączona z dodatnim biegunem źródła napięcia elektrycznego; 29 — trująca wydzielina gruczołów szeregu zwierząt; 30 — talerz u wagi; 31 — wielbiciel, zalotnik, aktor grający role kochanków.

Pionowo: 1 — zatrzymanie się w drodze dla nakarmienia koni i dla odpoczynku; 2 — nosisz w niej zakupy; 3 — może być azotowy, siarkowy, solny, fosforowy; 4 — gdy dojrzeje, wypadają z niego nasiona; 5 — rozpoznanie, zdobywanie wiadomości o nieprzyjacielu; 6 — pokrywa, w przenośni: bankructwo; 9 — reguła, zasada ogólna, sentencja moralna; 11 — budka ustawiana na placach targowych; 13 — rzeka w Czechosłowacji; 15 — postać z książki: „W pustyni i w puszczy"; 17 — przyjaciel Adama; 19 — ptak błotny; 20 — długi wór, torba żebraka; 22 — jednostka ludzka, postać; 23 — wzniesienie czyjegoś zdrowia, krótkie przemówienie przed wychyleniem kieliszków; 25 — znak ostrzegawczy na trasach żeglugi, pława; 26 — może być gromadzka, miejska, powiatowa itd.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 zł.

Uwaga: Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

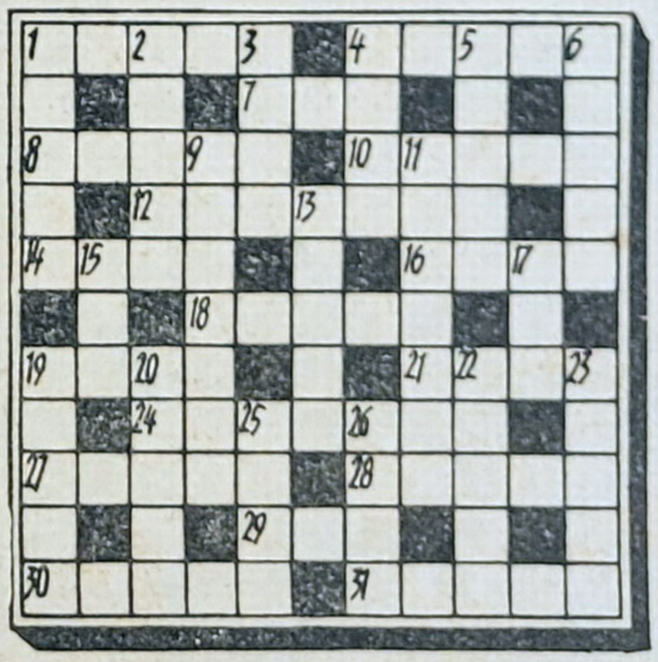

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24
Zam. 2497 K-65

Jarmark Cudów

W KURZU i UPALE rozłożyli swoje kramy odpustowi sprzedawcy świecidełek.

Pierścionki, gwizdki, fotografie gwiazd filmowych — na jednym. Obok, na płachcie rozciągniętej wprost na ziemi — przeciwsłoneczne okulary, plastykowe spinki do włosów, trąbki i małe zegareczki mające tę zaletę, że doskonale obchodzą się bez zegarmistrza. Najwięcej jednak ściągnęło na jarmarczny plac specjalistów od małego hazardu.

— Za jedne trzy złote!

— Każdy los wygrywa! — wołają właściciele stolików, na których piętrzą się „fanty". Błyszczą grzbiety zielonych psów i jeleni, różowe, potężne koguciska, gdyby tylko mogły, piałyby głośno. Na wyciętych z blachy pióropuszach palm osiadła warstewka kurzu.

W stłoczonym tłumie ubranych w odświętne garnitury mężczyzn wiruje „podręczna" ruletka.

— Stawka pięć złotych... — informuje nowicjusza półgłosem trzymający „bank" właściciel i spogląda uważnie ponad głowami, czy toczącej się „zabawie" nic nie zagraża...

— Pan szanowny wygrywa! Szczęście masz, kolego! — Właściciel ruletki przesuwa monetę w kierunku „szczęściarza".

— Pani uważa na torebkę — zwraca mi uwagę chrupiąca obwarzanki kobieta. Istotnie torba się odpięła...

— Czy nie widziała pani lukrowanych pierników? — pytam.

— Nie ma, tylko te obwarzanki.

Co chwila z hukiem pękają baloniki, słychać nawoływania:

— Lody, lody, komu lody?

— Tata, chodźmy na karuzelę... — grymasi zmęczony dreptaniem pięcioletni człowiek. — Albo nie, nie, zrób mi jeszcze zdjęcie na koniku! — Zmęczenie pryska i oto mały Piotrek ustrojony w kowbojską kamizelkę siedzi na poczciwym kucu i mierzy ze srebrzystego kolta.

Jak się bawić, to się bawić! Taki odpust jest w Łowiczu raz do roku. Przyjechała nawet Kronika Filmowa, a może to Telewizja? Wydaje się, że wśród handlarzy powstał pewien popłoch. Niektórzy z nich wyraźnie nie mają ochoty trafić na ekran...

— Panie, człowiek musi swoje zarobić i wszystko... — tłumaczy specjalista od loterii i z gniewem odwraca się na bok.

Trzaskają jednak migawki aparatów fotograficznych znajdujących się w rękach nie zawodowych amatorów egzotyki. Po to przybyli na jarmark, aby uwiecznić jego dziwy. Kto nie wziął własnego aparatu, a chce mieć pamiątkę najprawdziwszą — znajdzie sposób. Wycięty w dykcie kształt serca obwiedziony girlandą kwiatów i napisem: „Nigdy o tobie nie zapomnę" czeka na niego. Fotografia będzie wprawdzie mniej doskonała pod względem technicznym, ale za to jak szybko! Na 5 minut czekania — cierpliwości starczy każdemu. Dostanie cztery wilgotne jeszcze odbitki, zgrabnie owinięte w kawałki gazety. Niektórzy jednak klienci grymaszą.

— Ale mnie tu wcale nie widać...

— Co nie widać, dobrze widać, patrz pan, nie poznajesz? — Fotograf, sympatyczny gość, zna swoje rzemiosło. Z równowagi też go byle malkontent nie wyprowadzi.

Trzeba jednak odejść na bok, dyskusja przybrała na sile, nie lubię podniesionych głosów, a dwaj młodzieńcy uparli się i żądają zwrotu gotówki.

Przez ludzką ciżbę przesuwa się lśniące „loda", prowadzona przez matkę ubraną zwyczajnie, autentyczna mała łowiczanka w przepięknym stroju łowickim. Widocznie skończyła się procesja.

— Ja myślałem — narzeka głośno starszy jegomość — że na tym jarmarku będzie choć trochę wyrobów ludowych albo może i jakaś katarynka...

Sprzedawca obwarzanków wzrusza ramionami:

— Do sklepu Cepelii, panie, idź pan. Otwarte dziś...

Ten, kto odprawił swoje święto i napatrzył się do woli różnościom, spieszy się na pociąg. Wieczorem na pewno będzie burza. Niektórzy dźwigają wygrane „fanty". Zielonego, koszmarnego pieska, ponurego jelenia.

— Ile pieniędzy wydałaś? — pytam dziewczynkę siedzącą obok mnie na peronowej ławce.

— Trzydzieści — odpowiada mała i spogląda na pokaźną figurę, która leży obok.

— To pies? — pytam.

— Aha — odpowiada bez przekonania.

A co ja wygrałam? — zapytacie. Mnie się nie powiodło, ale za to straciłam tylko piętnaście złotych. Jeszcze mniej postradał kolega-fotoreporter, który robił dla Was zdjęcia. A wszystko dlatego, że ani on, ani ja nie przepadamy za hazardem. On chciał kupić serce z piernika, takie lukrowane, ale nie znalazł, a ja uparłam się, ażeby zdobyć rajskiego ptaka, podobno były jeszcze w ubiegłym roku...

Jest piosenka o cwaniakach. Na odpuście w Łowiczu widziałam takich spryciarzy zbyt wielu. Przyjechali tu z różnych miast i spokojnie nabijali sakiewki — taka okazja... Przyznam się, że nie przypadli mi oni do gustu.

A. JULSKA
Foto: K. Adamowski